

Profesor Danuta HÜBNER  
Europejska Komisarz ds. Polityki Regionalnej  
Czy 21 wiek będzie wiekiem Europy?  
Wykład inauguracyjny  
Wrocław, Wyższa Szkoła Handlowa  
4 października 2008

Wasza Magnificencjo, Panie Marszałku, Panie i Panowie,

Refleksję na temat przyszłości Europy warto zacząć od pytania, skąd się wzięła Unia Europejska. Nie powstała przypadkiem, wyrosła z popiołów II wojny światowej jako projekt w służbie pokoju i od 50 lat daje Europie stabilność, pojednanie, pokój i spokój. Z 6 państwa członkowskich w 1957 roku urosła do 27, a lista tych, którzy aspirują do członkostwa wcale nie jest krótka. Z prostej wspólnoty węgla i stali urósł największy na świecie wewnętrzny rynek 500 mln obywateli. Wspólna waluta od 1 stycznia 2009 będzie łączyć 16 państwa członkowskich. Jeśli szukać najważniejszej siły sprawczej osiągnięć Unii Europejskiej to jest to zdolność do współpracy.

To właśnie przekonanie towarzyszyło Schumanowi i Monetowi, którzy wiedzieli, że państwa europejskie, zubożone przez wojnę, mogą odbudować swoje gospodarki i uzyskać wpływ na politykę światową tylko poprzez wspólne działania. Mówi o tym dobrze znana preambuła Traktatu Rzymskiego: *"Zdecydowani zapewnić postęp gospodarczy i społeczny swych krajów poprzez wspólne działanie, usuwając bariery dzielące Europę"*.

To przesłanie pozostaje ważne i dzisiaj. Tak długo jak będziemy rozumieli, że tylko wspólna praca i wysiłek pozwolą nam na rozwój, pomyślność i bezpieczeństwo - nawet w tak szybko zmieniającym się świecie jak dzisiejszy - będziemy mogli ze spokojem myśleć o przyszłości Europy.

To, co przyciągnęło do Unii kolejne państwa europejskie, bardzo zręcznie ujął kiedyś Paul-Henri Spaak, minister spraw zagranicznych Królestwa Belgii. Powiedział, że jednocząca się Europa składa się z 2 rodzajów państw: tych, które wiedza, że są małe i tych, które nie wiedzą.

Od czasu do czasu zadajemy sobie pytanie czy mamy w Europie wystarczający poziom zaufania do siebie, by dalej iść tą drogą. Droga coraz ściślejszej integracji. W pamięci europejskich społeczeństw zaczęły zacierać się już cele, które przyświecały ojcom założycielom. Mamy już przecież w Europie pokój i demokrację, a na naszych oczach dobrobyt staje się udziałem wszystkich krajów członkowskich, także tych, które przystąpiły do niej całkiem niedawno.

Pytanie o poziom zaufania społecznego wobec wspólnego europejskiego projektu - bez którego nie sposób funkcjonować skutecznie ani na poziomie indywidualnym, ani na poziomie zbiorowym - jest więc pytaniem o naszą zdolność do wspólnego działania i rozwiązania problemów. Jest też pytanie o charakterze egzystencjalnym: o to, jakiej wspólnej Europy chcemy. Pamiętajmy bowiem, że kryzys zaufania społecznego może stać się fundamentalną barierą dla postępu cywilizacyjnego.

Wydaje mi się, że z tego właśnie punktu widzenia powinniśmy patrzeć na rezultaty referendum w Irlandii i na proces ratyfikacyjny Traktatu Lizbońskiego. Nowy Traktat jest nam potrzebny w wymiarze symbolicznym, jako ponowne wyrażenie zaufania do siebie, jedności i chęci bycia razem narodów europejskich u progu 21 wieku, jako wspólne przyjęcie odpowiedzialności za przyszłość Europy. Jest nam jednak przede wszystkim potrzebny, by Unia była sprawniejsza w stawianiu czoła wyzwaniom przyszłości.

Nie jest tak, że Unia nie będzie mogła funkcjonować bez Traktatu Reformującego. Ale nam nie chodzi o to, by Unia funkcjonowała "jakoś", ale by funkcjonowała dobrze i efektywnie.

Musimy mieć środki, prawne i finansowe, dla realizacji polityk, które są odpowiedzią na szybkie zmiany gospodarcze i społeczne, zmiany klimatyczne, problemy ochrony środowiska, zagrożenie międzynarodową przestępczością i terroryzmem, które mogą gwarantować bezpieczeństwo energetyczne. Efektywny i skuteczny system wspólnego funkcjonowania 27 krajów członkowskich, 271 regionów i prawie 500 milionów obywateli w XXI wieku musi wyglądać inaczej niż ten, który służył innej rzeczywistości i odpowiadał na zupełnie inne wyzwania ponad 50 lat temu.

Stoimy w obliczu dwóch scenariuszy rozwoju. W pierwszym z nich Unia odpowiada na postulaty tych, którzy widzą w niej przede wszystkim tarczę, mającą chronić przed światem zewnętrznym i przed skutkami globalizacji. Takie podejście można zrozumieć – nie jest łatwo pogodzić się z tym, że trzeba zmienić pracę czy profil działalności przedsiębiorstwa dlatego, że gdzieś w Chinach czy Indiach ktoś robi to

samo co my, ale kilka razy taniej. I nie zmienia tego wcale fakt, że każdy może kupić dzisiaj za kilkadziesiąt złotych komórkę wyprodukowaną w Chinach. Podobnie, argument, który pewnie Państwo dobrze rozumiecie – to, że globalizacja umożliwia szybki rozwój przy niskiej inflacji – może trafiać do ekonomistów, ale nie do Jana Kowalskiego czy Hansa Schmidta.

Zamknięcie na świat to jednak droga prowadząca donikąd. W historii integracji europejskiej występowały już okresy, kiedy protekcjonizm stawał się dominującą filozofią rozwoju gospodarczego. W latach 70-tych, eksplozja barier pozataryfowych w niektórych państwach członkowskich miała poprawić ich pozycję konkurencyjną w okresie stagnacji gospodarczej i kryzysu energetycznego. To była zła reakcja rynków pracy w Europie na kryzys pierwszej połowy lat 70-tych. Jedynym rezultatem było odłożenie na później procesu restrukturyzacji i osłabienie konkurencyjności gospodarki europejskiej. A odwrócenie tego trendu stało się możliwe przede wszystkim dzięki pogłębieniu integracji gospodarczej w ramach Wspólnoty w latach 80-tych i powstaniu jednolitego rynku wewnętrznego.

Nie do pogodzenia jest zamknięcie na świat, ambicja odgrywania ważnej roli w gospodarce i polityce światowej i długookresowy dobrobyt gospodarczy. Najszybszy rozwój jest dzisiaj udziałem tych, którzy są otwarci na świat, inwestują w kapitał ludzki, reformują państwo opiekuńcze, stwarzają zachęty dla małych przedsiębiorstw, wspierają badania naukowe i innowacje technologiczne i potrafią zmieniać się wraz ze światem, który ich otacza.

Dlatego zadaniem i odpowiedzialnością polityków powinno być nie populistyczne wykorzystywanie obaw ludzi przed globalizacją, ale przekonanie ich, że izolacja to droga prowadząca donikąd. Droga, która odsuwa jedynie w czasie zmiany, których przeprowadzenie później będzie i tak konieczne, ale ich koszty będą wielokrotnie wyższe. Redukowanie Unii do tarczy ochronnej to groźba jej marginalizacji i odcięcie od korzyści, które przynosi globalizacja.

Od wielu lat w ramach Światowej Organizacji Handlu świat nie jest w stanie zakończyć negocjacji kolejnej rundy liberalizującej wymianę handlową, tzw. rundę Doha. Jak zapewne Państwo wiecie, w dużym uproszczeniu można powiedzieć, że główna oś sporu dotyczy z jednej strony otwarcia rynku towarów rolnych krajów rozwiniętych (a także ograniczenia wsparcia rolnictwa w tych krajach) a z drugiej strony dostępu do rynków towarów przemysłowych w krajach rozwijających się.

Ci, którzy postrzegają Unię jako tarczę broniącą nas przed globalizacją, mówią, że to dobrze, że porozumienia nie ma – bo nadal będziemy mogli chronić naszych rolników przed konkurencją. Zapominają jednak o tym, że gospodarka europejska, po to, by się nadal rozwijać, musi mieć pełny dostęp do wielomiliardowych rynków przemysłowych takich krajów jak Brazylia, Indie czy Chiny.

W interesie Europy, która jest największym światowym eksporterem leży dobrze funkcjonujący wielostronny system współpracy międzynarodowej, którego siłą napędową jest stała liberalizacja współpracy gospodarczej. Świat otwarty to świat, w którym Europa nie tylko będzie nadal odgrywała ważną rolę, ale dla którego będzie także atrakcyjnym

modelem rozwoju. Na czym opieram niezbędny nam optymizm? Posłużę się kilkoma przykładami.

Mówi się często o tym, że ludziom trudno jest się przyzwyczaić do życia w warunkach ciągłej zmiany. Przykład Danii – zapewne znany Państwu jako flexicurity – pokazuje, że jest to możliwe. W zeszłym roku pracę zmieniło w tym kraju około 800 tysięcy ludzi, jedna trzecia całej siły roboczej. Poziom zatrudnienia pozostał przy tym wysoki i nie wydaje się, by zmiany łączyły się z jakimś dyskomfortem psychicznym dla pracowników. To pokazuje, że naczelne hasło flexicurity - "chronić pracowników a nie miejsca pracy" - ma sens i może być europejską odpowiedzią na globalizację w tym jej wymiarze, który dotyczy rynku pracy. Ochrona miejsc pracy to wspieranie upadających przemysłów, ochrona pracowników to inwestycje w kapitał ludzki, edukację, stałe podnoszenie kwalifikacji.

Przykład drugi to rola Europy w procesie zmagania się ze zmianami klimatycznymi. Zwróćcie Państwo uwagę na to, że udało się przekonać społeczeństwa europejskie i polityków do działań, które są symbolem politycznej odwagi i otwartości na świat. Zaproponowany przez Komisję Europejską pakiet klimatyczny oznacza ogromne wyzwanie dla europejskiego – i polskiego – przemysłu, ale jednocześnie daje szansę wejścia na niespotykaną dotąd ścieżkę rozwojową.

W konieczności ograniczenia energochłonności, wzrostu udziału energii odnawialnej można widzieć ryzyko dla konkurencyjności Europy, zagrożenie utratą miejsc pracy. Zwycięża jednak głos tych, którzy widzą w zrównoważonym rozwoju przede wszystkim szansę na rozwój, na przodownictwo Europy w nowej rewolucji przemysłowej, której już

zaczynamy być świadkiem, a w której konkurencyjność będziemy mierzyć stopniem zużycia energii i innowacyjnymi technologiami ochrony środowiska naturalnego.

By stawić czoła wyzwaniom globalnym, presji konkurencyjnej płynącej ze strony nowych gospodarek – Chin, Indii, Unia zdecydowała się na bezprecedensowy program reform – Strategię Lizbońską. Widzimy już jej pierwsze efekty. Rosną nakłady inwestycyjne na badania, rozwój i edukację. Coraz więcej małych i średnich przedsiębiorstw otwiera się na innowacyjność. Widać to w polityce, za którą odpowiadam. Także w Polsce.

W dłuższej perspektywie będziemy musieli poradzić sobie z konsekwencjami niżu demograficznego i starzejącą się ludnością. Czy taka Europa, w której pogarsza się relacja między liczbą ludności w wieku produkcyjnym i w wieku emerytalnym, będzie miała szansę pozostać konkurencyjna i zagwarantować odpowiedni poziom życia swoim obywatelom?

Remedium na zmniejszające się zasoby siły roboczej musimy szukać we wzroście produktywności. Wydajność pracy wzrośnie, gdy gwarantować będziemy poprawę technologii jej wykonywania, gdy dostępne będą możliwości kształcenia i doskonalenia umiejętności pracowników, w końcu, gdy możliwy będzie transfer rezultatów badań rozwojowych do gospodarki, pozwalających na zastosowanie innowacyjności przy produkcji dóbr i usług. Oznacza to o wiele większy wysiłek w promocję badań, rozwoju i innowacyjności i konieczność zapewnienia stabilnego otoczenia dla ich realizacji.

Paradoksem naszego coraz bardziej globalnego świata jest rosnące znaczenie tego, co dzieje się tuż za rogiem. Traktat Lizboński mówi, że odpowiedzialność w Unii Europejskiej za jej pomyślność dzieli się pomiędzy poziomy: narodowy, regionalny i lokalny. Dzisiaj w Europie, w rzeczywistości, która ma wymiar globalny, coraz ważniejszą rolę odgrywa regionalizacja. To tak, jakby ludzie konfrontowani na co dzień z nowymi informacjami, szybko zmieniającymi się technologiami, konkurencją, która dosięga ich z drugiego końca świata, szukali na nowo lokalnej wspólnoty, w której bezpiecznie jest żyć i pracować. Jeśli Unia chce odgrywać rolę dynamicznej politycznej i gospodarczej organizacji, właściwy jej dzisiaj sposób podejmowania decyzji będzie musiał ulec modyfikacji, po to właśnie, aby uwzględnić te przemiany.

Szanowni Państwo,

Historia Europy to historia blisko powiązanych gospodarek i państw; nasze narody żyły jednak przez stulecia odrębnie. Nigdy nie miały wspólnego języka. Wchodziły w sojusze, ale i toczyły wojny. Nawet dzisiaj poczucie wspólnej europejskiej tożsamości, wynikające z poczucia wspólnego dobra, wspólnego interesu, jest ciągle w powijakach. W momentach trudnych często na powierzchnię wypływają silne interesy narodowe. Nowe wyzwania: walka z terroryzmem, zmiany klimatyczne, zagrożenie energetyczne, kryzys finansowy – sprawiają, że współpraca i interes wspólnotowy przychodzi nam łatwiej sformułować i się wokół niego skupić.

Kluczem do zaufania jest wspólna tożsamość. Wspólna tożsamość łączy ludzi w poczuciu przynależności, łączy sąsiada z sąsiadem, sąsiedztwo

ze wspólnotą, wspólnotę z narodem i naród z państwem czy wspólnotą międzynarodową, taką jak Unia Europejska.

To dlatego wśród wartości, które dzielają wszystkie państwa i obywatele Unii musi być przekonanie, że jesteśmy silniejsi, gdy razem stawiamy czoła wyzwaniom; że dając obywatelom innych krajów wpływ na nasze decyzje, zyskujemy wpływ na decyzje podejmowane przez nich; wreszcie, że nasze interesy i wartości są tak blisko ze sobą powiązane, że warto jest szukać kompromisu i możliwe jest jego znalezienie. I że nie jest to gra o sumie zerowej, w której jedni muszą coś stracić, aby inni mogli coś zyskać.

Wasze pokolenie, drogie Panie Studentki i Panowie Studenci, przejmie od nas pałeczkę odpowiedzialności za wspólną Europę już całkiem niedługo. Ci, którzy integrowali Europę w jej pierwszym półwieczu, mieli wizję i cierpliwość. Wasz europejski wysiłek skupi się na innych wyzwaniach, bo i świat i Europa inna. Pamiętajcie, że Europy nie buduje się w Brukseli, ani w Strasburgu, ale wszędzie tam, gdzie są Europejczycy, także tu we Wrocławiu. I nie szukajcie łatwej drogi, bo łatwa droga na ogół nie prowadzi do żadnego ciekawego miejsca.